



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

WIEDZA i ŻYCIE

Warszawa, ul. Nowogrodzka 49

wydanie

Nr 11 z dn. XI 1973

605
to

SOFOKLES: „ANTYGONA”

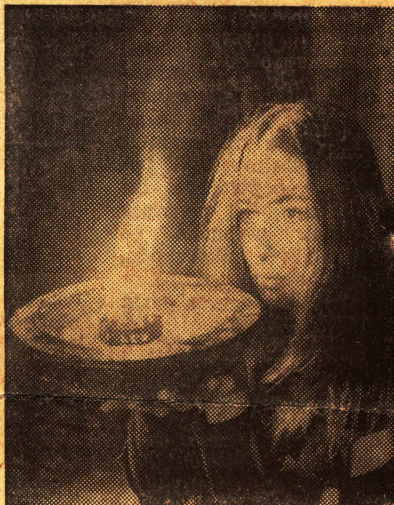
Adaptacja: H. KAJZAR
Reżyseria: K. ROŚCISZEWSKI
TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
w Grudziądzu

Zgromadzono nas w pomieszczeniu ciemnym, głębokim, ponurym. Surowy tynk na ścianach, ciemne plamy, wysoko umieszczone małe okienka. Gdzieś pod sufitem ciągnie się wokół ścian balkon z żelaznych prętów i desek. Na balkonie stoją słudzy Kreona. Z dołu widać tylko skrót postaci. Szeroko rozstawione nogi, paliki w rękach. Twarze nikt nie widzi. Ciężkie żelazne drzwi zamykają się z łoskotem, z wielokrotnionym przez upiorną akustykę tej studniowatej sali Jesteśmy zamknięci.

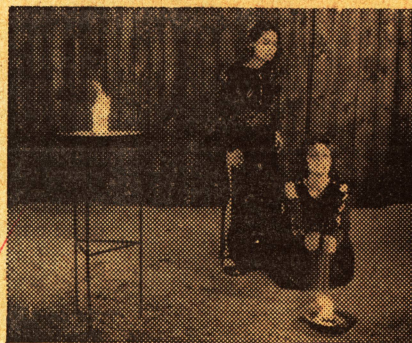
Zbyt mało nas — 170 osób — zbyt prymitywne siedzenia, zbyt surowe otoczenie, żebyśmy się mogli czuć jak elegancka publiczność, która przyszła kulturalnie spędzić wieczór.

Nie wiem, czy spędzimy go kulturalnie. Na kawałku podłogi posypanym piaskiem, przy blasku oliwnych kaganków aktorzy odegrają dla nas pouczającą historię o królu Kreonie.

Nikt nam tu nie każe udawać, że nie jesteśmy widzami, że będziemy współtworzyć widowisko. Nie, ta historia będzie nam pokazana, odegrana przed nami. A naszym zadaniem jest ją obejrzeć, wysłuchać co mają nam do powiedzenia osoby dramatu, i wydać swój własny, prywatny sąd. Bo przecież będziemy świadkami wydarzenia.



1



2

● Rozpoczyna dziewczyna pochylona nad oliwną lampą, zapaloną zmarłym. Ismena, siostra Polinika, który zginął, nazwany zdrajcą ojczyzny. Kreon, władca Teb, nie zezwolił pogrzebać jego ciała, a więc można tylko zapalić lampę i prosić zmarłego, by zrozumiał, że „silni dyktują słabym swoje prawa”. Czy musimy być słabi?

1. Ismena — Kamila ŁUKASZE-WICZ

● Antygona — druga siostra, która wbrew rozkazowi decyduje się pochorować brata, umożliwić mu wejście do królestwa zmarłych. Czy warto przypominać tę historię? Przecież ją znamy. Przerabialiśmy ją w szkole. Odpytywano nas z moralnych racji, z potrzeby wolności, ze świadomości dobra i zła. Na ogół wiedzieliśmy — co odpowiadać, żeby dostać dobry stopień. Nie zawsze wiedzieliśmy — dlaczego.

2. Antygona — Elżbieta STRZAŁKOWSKA, Ismena — Kamila ŁUKASZE-WICZ



● Kreon wie doskonale. Jest pełen godności i świadom swojej siły. Ma oblicze mądrego i iasakawego władcy. On także boleje nad faktem, że jeden z jego krewnych padł jako zdrajca. On wie, co to uczucie, więzy rodzinne, ale wie również, co przystoi rządzącemu. I będzie konsekwentny.

3. Kreon — Jerzy ZASS, Antygona — Elżbieta STRZAŁKOWSKA

● A jednak Polinik został pogrzebany. Być może król wolałby, żeby sprawca pozostał nieznanym. Bo przecież Antygona ma zostać jego synową. To wielki kłopot. Może silni przestają być silni, kiedy mają ze słabymi kłopoty?

O czynie Antygony już wie lud. Ale lud budzi się powoli. Zwraca się najpierw przeciw tej, której odwaga wydaje mu się wyzwaniem.

4 W środku — Antygona — Elżbieta STRZAŁKOWSKA

● Łatwo jest o sprawiedliwość, kiedy istnieją bogowie. Oni biorą życie za życie, gdy uznają to za stosowne. Na scenie płonie znów kaganek zapalony zmarłemu. Tym razem zmarłym jest Harmon, syn króla Kreona, niedoszły mąż Antygony. Człowiek, który chciał być posłuszny, ale posłuszeństwo było ponad jego siły, więc chciał się zbuntować, ale tego też nie potrafił. Wybrał samobójstwo. Oblicze Kreona staje się twarzą cierpiącego człowieka. Człowiek mówi: „Zabiłem syna”.



5. Królowa — JANI-NA MRAZEK

Adaptacja tej znanej tragedii Sofoklesa jest zwarta, pozbawiona długich monologów, ograniczona niemal do fabuły, a fabuła do jednego konfliktu. Przedstawienie trwa godzinę. Ma wyraźny rytm, linię wznoszącą się i opadającą. Punkty najwyższego napięcia przygotowano z wielką precyzją, a przez to tak naturalnie, bez wysiłku są przyjmowane przez świadka wydarzeń — przez widza.

Jesteśmy tu bowiem raczej świadkami niż odbiorcami sztuki. Rzecz dzieje się na scenie i jej zapleczu. Stąd ta studnia, ta perspektywa przesunięta do góry, ten pogłos, dzięki któremu krok strażników, odgłos zamykania drzwi, tupot nóg tłumu, zwielokrotnione echem, stwarzają wrażenie realnej groźby. Tak jak stereofonia, do której przywykliśmy w kinie, ale która przytłaczała nas, kiedy zetknęliśmy się z nią po raz pierwszy.

Mówi się obecnie wiele o łamaniu barier dzielących scenę od widowni, o wciąganiu widza w proces tworzenia. Ale widz, z natury rzeczy, nastawiony jest na odbiór. Nie dlatego nawet, że takie ma konserwatywne upodobania, ale bodaj dlatego, że nie brał udziału od początku w tym procesie, nie doszedł do niego tą pełną wątpliwości i rozterek drogą, którą przebył reżyser, aktorzy i wszyscy inni ludzie żyjący przez tygodnie czy miesiące po kilka godzin dziennie tworzoną przez siebie spektaklem. Widz przyszedł na goto-

we i — nie bądźmy naiwni — nie wskoczy w sam środek spraw, nie stanie się „współtwórcą”. Nawet jeśli będzie się bawił w gonienie po ulicach za samochodem, jak to było w lubelskiej „Starej kobiecie” Różewicza, to jednak pozostanie tylko widzem, mniej lub bardziej zasapanym i ochlapanym błotem, jeśli miał nieść szczęście potraktować teatr jako rozrywkę na długie, jesienne wieczory. Nie stanie się partnerem. Nie twierdzę, że nie ma pożytku z biegania za samochodem. Jest. Ogromny. Widz, który zgodził się „powyglądać” chociaż na chwilę, może być pozyskany nie tyle dla teatru, ile dla życia, dla swojej własnej codzienności, której bardziej szkodzi napuszone dostojeństwo niż wszystkie braki tej codzienności razem wzięte. Jeśli jednak ma się widzowi zaproponować coś więcej niż odrzucanie konwencji, trzeba mu pozwolić po prostu przeżywać. Ułatwić to przeżycie. I tego „sztuczka” zrobić się nie da. Jeśli widz będzie myślał o tym, żeby nadążyć za samochodem, to nie będzie myślał o niczym więcej.

Pamiętam spektakl „Komuna” amerykańskiej „Performance Group”, podczas którego kazano nam zdejmować i zostawiać w hallu pantofle, co wiele osób napawało troską o to, czy znajdują swoje obuwie na właściwym miejscu, całkowicie rozpraszając ich uwagę. Oczywiście to wina tych osób. Trzeba się zdecydować — albo sztuka, albo lakierki. Ale co zrobić z tymi, którzy nie chcą zre-

zygnować ani z jednego, ani z drugiego?

Spektakl „Performance Group” był wydarzeniem dużej miary, więc buty ani mu pomóc, ani zaszkodzić nie mogły. A przecież ciągle jesteśmy świadkami tego, że kokietowanie publiczności „otwartym teatrem” służy do latania dziur w całym, do stwarzania pozorów wspólnoty sceny i widowni, a więc pozorów nowoczesności.

Krzysztof Rościszewski w „Antygonie” proponuje inną płaszczyznę porozumienia, ale sędzę, że cel jest taki sam.

Dawno nie słyszałam tak dzwoniącej ciszy na widowni, takiego doskonałego milczenia podczas pauz, jak w czasie tego spektaklu. Nie lekceważyłabym tej starej „formy współpracy” między sceną a widownią. Ponieważ wiem, jak trudno ją osiągnąć.

Grudziądzka „Antygoną”, mimo dużego ładunku dramatycznego, ma wyraźny walor narracyjny. Nie wiem, skąd to się bierze! Właściwie pokazano nam jeszcze jedną wersję buntu przeciw przemocy. Ale tu nawet przemoc nie jest jednoznaczna. Kiedy Harmon rzuca się z furią na ojca, ten zakłada zaciśnięte ręce do tyłu. Ta postawa sygnalizuje problem znacznie bardziej złożony. Kreon nie uderzy. Nie tylko dlatego, że musiałby uderzyć swego syna. Również dlatego, że przyjął takie a nie inne reguły gry. Konflikt Kreon — Antygoną nie jest tylko spięciem

dwóch indywidualności. Kreon reprezentuje państwo i jego siłę, Antygoną w jednym ze swoich namiętnie wykrzyczanych monologów woła: „Chcesz przeciwstawiać prawom boskim swoje prawa!” Te, o które ona walczy, zwą się odwieczne. Przekładając na współczesny język konkretnych — jest to po prostu kodeks już uświęcony tradycją. Zaaprobowany. Kreon walczy o swój własny kodeks. Jerzy Zass w tej roli reprezentuje styl i obyczaj nowoczesnego, technokratycznego władcy. Jego rzutkość, energię, jego telewizyjne, pogodne a stanowcze oblicze. Co może mu przeciwstawić Antygoną? W ujęciu E. Strzałkowskiej — fanatyzm. Jest to siła, której nie wolno lekceważyć. Jeśli fanatyk porwie za sobą tłumy, pożar ogarnia świat. Czy dlatego Kreon nie nakazał uroczystej egzekucji? Przewidujący Kreon, który potrafił założyć dłonie w tył, kiedy własny syn skoczył mu z pazurami do gardła.

Przegrana Kreona nie jest niczym zwycięstwem. Starożytni pisarze mieli sprawę ułatwioną — epilog dopisywali im bogowie. Ale przecież najpierw człowiek stworzył boga, żeby on mógł stworzyć człowieka.

Bożena CIECIERSKA